

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Zapraszam państwa na pierwszy odcinek cyklu „Kontrola Jakości”, w którym przyglądam się nowym projektom muzycznym i nietypowym wydawnictwom polskiej sceny. Naszą podróż przez dźwięki rozpoczynamy od artysty tworzącego jako Rogi Clush. Pod takim szyldem ukazał się niedawno singiel zatytułowany „Safe World”, który zapowiada nadchodzącą płytę. Za tym projektem stoi jednak muzyk, którego poprzednim wcieleniem była postać Adrenaline. O tym, w którą stronę podąża zaś Rogi Clush – opowiada sam Igor Szulc.**

IGOR SZULC: Mam wrażenie, że ta postać jest wcześniej niż Adrenaline, tylko cały czas gdzieś siedziała schowana. Człowiek wie, że coś musi zakończyć, że musi coś zmienić i to był właśnie wtedy taki, taki moment, poczucie, że tutaj muszę się zająć czymś innym. Myślę, że też wzięło się z to większej potrzeby używania instrumentów akustycznych, więc w tym nowym projekcie jest trochę mniej tej elektroniki. W zasadzie ona jest tylko i wyłącznie dodatkiem. A też przez to, że natura nie lubi próżni, a szczególnie ta muzyczna natura, więc kiedy zamknąłem projekt, raczej zawiesiłem projekt Adrenaline, myślałem, że to będzie koniec definitywny, ale jednak ta potrzeba jest silniejsza – komponowania i wydawania.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Singiel „Safe World” tworzy bardzo precyzyjnie utkaną rzeczywistość. Dzięki partiom fortepianu i wiolonczeli, z której dźwięki wydobywa – goście występujący Michał Pepo, cała kompozycja nabiera niezwykle przestrzennego poetyckiego, brzmienia. Zaprzęgnięcie w nią elektroniki dalej natomiast efekt świeżego dynamizmu. Jest to jednak zapowiedź, a jaka będzie cała płyta „Even Gods”?**

IGOR SZULC: Przede wszystkim bardzo zredukowałem całą warstwę rytmiczną, więc można powiedzieć, że to będzie płyta na skroś ambientowa, filmowa. Oczywiście jest sporo moich ukochanych instrumentów smyczkowych. Jest sporo fortepianu. W ogóle wydaje mi się, że jest tam bardzo, bardzo dużo powietrza i przestrzeni. Nad płytą „Even Gods” stoją rozmyślenia na temat przyszłości i sztucznej inteligencji. Tak naprawdę wyobrażeniu sobie sytuacji w przyszłości, w której sztuczna inteligencja jest na tyle rozwinięta, że dochodzi do, do pewnych błędów w kodzie i androidy zaczynają wierzyć, i zostają szamanami. No i czy my ludzie byśmy im na to pozwili? Czy byśmy uwierzyli, że oni wierzą? W cokolwiek. Te androidy myślę, że uciekłyby do lasu, do puszczy, żeby tam tworzyć swoją... No właśnie co?

♪ Utwór „Safe World”

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Nie od dziś wiadomo, że muzyka klasyczna idzie pod rękę z muzyką elektroniczną. Co jednak sprawia, że te języki wypowiedzi artystycznej, tak dobrze się dopełniają?**

IGOR SZULC: Dobre pytanie. Bardziej podchodzę do elektroniki jak do narzędzia. Teraz troszeczkę u mnie ta elektronika jest w odwrocie. Myślę, że to też przez to, że najbardziej pociągającą zawsze zagadki, jak człowiek czegoś nie wie i zaczyna dociekać. I tak było z elektroniką. W momencie, kiedy poznałem większość, tak mi się wydaje, jej tajników, to jakby ta rola jej u mnie trochę opadła. I chyba skąd ten nawrót taki do instrumentów akustycznych, klasycznych. I teraz wydaje mi się, że one się świetnie uzupełniają. Zresztą nawet to słycać we współczesnej muzyce filmowej, że to są jednak już dwie równoważne warstwy. Zresztą ta elektronika jest dosłownie wszędzie. Nawet nagrywając muzykę klasyczną, musimy użyć elektroniki, żeby ją zarejestrować.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Narzędzia swoją drogą, ale nie zapominajmy, że za muzyką stoją przede wszystkim uczucia.**

IGOR SZULC: Emocje. To jest najważniejsze. To jest punkt wyjściowy każdego utworu. W zasadzie pisze się po to, żeby wzbudzić u kogoś innego te emocje, więc jeżeli sam ich tam nie włożę, to myślę, że nic z tego by nie. Ale czasami jest tak, że tym początkiem jest jakieś pojedynczy dźwięk, gdzieś za oknem przejeżdżający samochód, autobus czy dźwięki miasta nagle zlewają się w jakąś taką, dziwną muzykę miasta, nazwijmy to. I wtedy następuje jakiś jeden impuls, który mówi „o to jest świetne”. To było świetne, trzeba to szybko zapamiętać i biec do fortepianu.

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Już w latach siedemdziesiątych pewien obszar muzyki elektronicznej zaczął krystalizować w kierunku muzyki tanecznej. Jednym z jej prekursorów jest zespół Kraftwerk wyrosły ze sceny krautrockowej. Współtwórcą tej przełomowej grupy był Florian Schneider, który odszedł w ubiegłym tygodniu. Idiam stale jednak ewoluuje znajdujące swoje transowe ujście w muzyce techno. I wydawać, by się mogło, że dla tych dźwięków zarezerwowane są tylko syntetyczne brzmienia, a tymczasem znalazła się grupa, która muzykę klubową tworzy, wykorzystując instrumenty akustyczne. O to Siema Ziemia.**

KACPER KRUPA: To był pomysł na zasadzie, że będziemy improwizować moduły rytmiczne albo melodyczne, które będą powtarzalne na zasadzie właśnie muzyki klubowej, samplowanej, lupowanej.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: O tym, czym jest muzyka projektu Siema Ziemia, opowiadają Kacper Krupa i Paweł Stachowiak.**

PAWEŁ STACHOWIAK: Warto też dodać, że te wszystkie brzmienia, które są na naszym albumie – one są tak naprawdę naturalne, że staraliśmy się nie korzystać też możliwości programów muzycznych, które oczywiście dają jakby spectrum talentu, jak ja to mówię [ŚMIECH], że można to wszystko sobie poukładać, klocki wyrównać i mamy muzykę. Tutaj jednak próbowaliśmy wręcz stać się tym programem, czyli zrobić tą muzykę po prostu taką, która jest programowalna, ale w sposób naturalny i rzeczywisty, czyli staramy się być jak maszyna.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Utwory znajdujące się na tej płycie nawiązują do wielu stylistyk w obrębie muzyki, a zgodnie z założeniami artystów jest ona powiązana z naszą pierwotną naturą.**

KACPER KRUPA: Chodzi taką prostotą, która wypływa zarówno z muzyki techno, jak i z muzyki folkowej, czyli tej pierwotnej. To jest bardzo prosta muzyka, która się opiera na jakiejś takiej wrażeniowości. Od razu czujemy tę muzykę.

PAWEŁ STACHOWIAK: W tym przypadku muzyka przyrównana jest do bicia serca. Zresztą jak patrzymy na wartości tutaj BPM, czyli tempa – one bardzo blisko oscylują w tych wartościach rytmicznych i w tym tempie, że muzyka techno jakby jest pomiędzy sto dwadzieścia- sto czterdzieści BPM, czyli tak, jak w zasadzie nasze serce bije. I pewnie to jest ta plemienność, która się pojawia i nieustający trans.

♪ [MELODIA ELEKTRONICZNA]

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jak mówią muzycy, początkowych założeń było naprawdę niewiele i mogłoby się wydawać, że żądany efekt powtarzalności nie jest trudny do uzyskania, ale co na to ludzkie tkanki, które nagle muszą wejść w tryby nigdy niemęczącego się urządzenia?**

PAWEŁ STACHOWIAK: Największym problemem jest to, żeby grać przez ileś minut to samo. To jest po prostu coś takiego, że mózg, który jest skupiony – tak obstawiam minutę, żeby grać cały czas to samo, powyżej tej minuty to naprawdę wyzwanie. Ja osobiście miałem moment taki w swojej dłoni, że myślałem, że po prostu już ścięgną wystrzelą. No i na pewno jest to dość kontrowersyjne w porównaniu tutaj do muzyki polskiej, która oscyluje właśnie wokół muzyki improwizowanej, więc to na pewno nas

wyróżnia spośród innych zespołów, które też grają muzykę jazzową czy okołojazzową.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I tak na płycie „Siema Ziemia” roi się od gruwóf, jednostajnych bitów przywodzących na myśl techno, ale znajdzie się na niej i odrobinę ambientu. Album ten można potraktować nawet jako swoisty przewodnik po kierunkach, jakie eksploruje elektronika. Dla mnie numerem jeden jest utwór zatytułowany „Puszczyk”.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Muzyka zaciera granice i znosi podziały, udowadnia niemożliwe, czego odzwierciedleniem jest płyta „Art. Impossible” stworzona we współpracy osób niewidomych i niesłyszących z pomocą muzycznego przewodnika o bardzo nietypowym projekcie, opowiada Paweł Romańczuk – założyciel Małych Instrumentów.**

PAWEŁ ROMAŃCZUK: Pracę podzieliliśmy na bardzo precyzyjne, konkretne etapy. Najpierw zaprosiliśmy grupę dziesięciu osób niesłyszących i przeprowadziliśmy z tymi osobami takie warsztaty, które polegały na tym, że próbowaliśmy od nich otrzymać jakąś ich wypowiedź na temat muzyki, dźwięku, zjawisk dźwiękowych, czyli przestrzeni, która jest dla nich trochę abstrakcyjna, ale intelektualnie oczywiście obecna. Warsztaty prowadziła artysta-plastyk Lena Czerniawska, która no na drodze rozmów z tymi osobami, prezentowania jakichś form istnienia dźwięku i pytania ich o te wrażliwość dźwiękową osób niesłyszących, doprowadziła do tego, że zgodnie z założeniem każda z tych osób, z tych dziesięciu osób stworzyła cykl dziesięciu partytur graficznych, które są jej wyrazem na temat tego, jak postrzega świat dźwięku. Mogły to być oczywiście dowolne wypowiedzi, bo zależało nam na tym, żebyśmy nie temperowali tych wyobrażeń. Chcieliśmy właśnie je poznać w jak najbardziej oryginalny sposób, czyli takie zachowanie indywidualności było tutaj celem nadrzędnym.

♪ [DŹWIĘK CYMBAŁKÓW, ODGŁOSY PTAKÓW]

PAWEŁ ROMAŃCZUK: W momencie, kiedy te osoby zbudowały te dziesięć partytur, narysowały, namalowały, wyklejały, bo różne techniki wizualne wchodziły tutaj w grę. Następnie ja się z tymi osobami spotkałem i o każdej partyturze rozmawiałem z tymi osobami. Ostatecznie nagrałem w warunkach studyjnych, używając masy instrumentów, jaką mam zgromadzoną we własnej pracowni. Następnym krokiem było zaproszenie do pracowni kolejnych dziesięciu osób, tym razem niewidomych, które tych partytur nie widziały. Natomiast każda z tych osób niejako wchodziła w taki duet z wybraną osobą niesłyszącą, czyli mieliśmy taką sytuację, że jest dziesięć prac autorstwa jednej osoby niesłyszącej, dziesięć tracków audio – takich ścieżek

dźwiękowych wynikających z tych partytur. Następnie jedna osoba niewidoma z tych dziesięciu fragmentów muzyki układała własny utwór, układała własną strukturę. W wyniku czego powstało dziesięć skończonych utworów, kompozycji, struktur dźwiękowych, które są niejako wspólnego autorstwa osoby niesłyszącej, mojego i osoby niewidomej.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Proces powstawania brzmi bardzo skomplikowanie. Jak z tak złożonym eksperymentem poradzili sobie jego twórcy?**

PAWEŁ ROMAŃCZUK: To było dla nich też ciekawe doświadczenie, jak się okazuje, że pomimo tych, nazwijmy to, jakby pierwszych podejść do twórczości muzycznej, żeby odnaleźć się jednak w dosyć abstrakcyjnej formule dźwiękowej, się w niej nie pogubić i podejmować decyzje o charakterze estetycznym.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Owocem pracy jest awangardowa płyta „Art Impossible”, ale za tym przedsięwzięciem stoi znacznie więcej.**

PAWEŁ ROMAŃCZUK: Nie mamy jako przeciętny obywatel, nie mamy z reguły kontaktu z takimi osobami. To też sobie warto uświadomić, że Ci ludzie przecież istnieją. Wszyscy o tym wiemy, ale na co dzień się z nimi nie spotykamy. I ten proces socjalizacji na pewno musi wynikać z takiej specjalnie zakonstruowanej sytuacji, jaką był ten projekt. I oczywiście odkrywa nam pewne cechy typowe dla takiego kontaktu. Jeśli chodzi o osoby niesłyszące, to bardzo też ciekawe było to, że te osoby zdecydowanie szybciej adaptują się do warunków takich nietypowych instrumentów, jakimi się zajmuję. Mi to zajęło, w tej chwili mogę już powiedzieć czternaście lat i dla mnie ta uważność na szczegół, na jakiś detal dźwiękowy jest oczywista, ale dla większości ludzi wciąż gdzieś ta uważność umyka. Natomiast osoby niewidome, one mają tę uważność jakby na dzień dobry bardzo wyostrzoną i dlatego też zacząłem używać bardziej określenia dla tych osób, nie osoby niewidome tylko osoby super słyszające. To jest właśnie to, czym dla mnie te osoby się charakteryzują, czyli szukałbym w tym ograniczeniu jakiegoś atutu. I ten atut się potwierdzał w naszych pracach dźwiękowych, no i tym bardziej takich sytuacjach dźwięk staje się cenną wartością, bo komunikacja z takimi osobami przebiega bardziej rzeczowo dla osoby, która zajmuje się muzyką tak jak ja.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ostatnim przystankiem dzisiejszego przeglądu jest projekt, który ujrzał światło dzienne na początku tego roku jako płyta „Przygody i tajemnice” bazująca na nagraniach terenowych i nawiązująca do klasyków ambientu. Dziesiątego maja ukaze się natomiast druga płyta**

**długogrająca, o której przedpremierowo opowiada jej enigmatyczny twórca – Flaner Klespoza.**

FLANER KLESPOZA: Ja od dłuższego czasu zajmuję się muzyką, a właściwie dźwiękami, bo to jest to, co mnie najbardziej fascynuje. Struktura, faktura dźwięków to jak one się rozchodzą w przestrzeni, w jaki sposób oddziałują na psychikę ludzką i na naszą wyobraźnię. Wyobraźnia według mnie jest bardzo ważnym elementem w tworzeniu jakiegokolwiek sztuki. Tak odkąd pamiętam, że dźwięk fascynuje mnie i bawię się tym dźwiękiem. Nagrywam różne rzeczy, przetwarzam je, układam, buduję utwory. To jest to, co dla mnie jest ważne w tworzeniu i to, co ja bardzo lubię to samo doświadczenie związane z dźwiękami, dlatego ważne jest dla mnie, żeby w każdym utworze, który ja nagrywam, każdy dźwięk, który się tam znajduje, miał pewien emocjonalny ładunek sobie. Taka forma robienia trochę zdjęć dźwiękiem.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **„Wędrowka po lesie, w którym mieszkają bogowie i rosną wszechświaty” – bo taki tytuł nosi ta płyta, konstruuje pewną mitologiczną krainę pełną osobliwości. To właśnie pierwotna puszcza leży u podstaw tego albumu.**

FLANER KLESPOZA: Punktem wyjścia w tym przypadku był ten las, w którym ta podstawa została zarejestrowana i wybrałem się do lasu, wszedłem, jak najgłębiej się dało, ustawiłem recorder i pozwoliłem dźwiękom, po prostu kumulować się i zapisywać. Stwierdziłem, że może dobrym pomysłem byłoby, właśnie zaczerpnąć i spróbować na te dźwięki zarejestrowane w lesie, nałożyć dźwięki obcych kultur. Dlatego sięgnąłem po nagrania i kasyety afrykańskie i z Azji ze względu na to, że są to bardzo obce kultury dla mnie, prawda. I ta historia, ten świat tak naprawdę był dla mnie taką podróżą, nagrywanie tego albumu było taką podróżą. Nie dążyłem ani do czegoś czystego, ani czegoś brudnego, ale do stworzenia dźwięku jako całości, który by przypominał w pewien sposób taką kasetę słuchaną na starszym sprzęcie. Dorastałem w latach dziewięćdziesiątych, gdzie kopiowanie muzyki było najłatwiejsze właśnie za pośrednictwem kaset. Wtedy słuchałem dużo polskiego hip-hopu i jedynym sposobem zdobycia nagrań hip-hopowych dla mnie wtedy, to było właśnie nagrywanie kaset u znajomych, bo właśnie z płyt CD. To były śmieszne czasy, ale fajne. I cała ta muzyka była w pewien sposób taka szumiąca, jak sobie przypominę. I to jest, to co chciałem oddać na tej płycie. Uważam, że właśnie tworzenie pewnej historii wokół muzyki, wokół albumów, utworów nadaje im pewną wartość i pozwala odbiorcy doświadczać ją w jakby, na zupełnie innym poziomie. Jest to moje osobiste doświadczenie, które do mnie przychodzi. Ja próbuję zapisać ze świadomością, że jeżeli ktokolwiek będzie słuchał tego, co tworzę, będzie miał coś zupełnie innego w głowie i będzie to filtrowane przez jego doświadczenia.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Chyba każdy artysta powraca w twórczości do czasów swojego dojrzewania, czasem pewnie po prostu mniej

świadomie. Wszystkim, którzy chcieliby wejść choćby na chwilę do tej alternatywnej rzeczywistości, polecam drugą płytę Flanera Klespozy, która ukaże się już w najbliższą niedzielę. Póki co pozostawiam Państwa z jej drobnymi fragmentami.

♪ Fragment z utworu z płyty „Wędrówka po lesie, w którym mieszkają bogowie i rosną wszechświaty”

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie